

# Punkty styczne

Istniejąca od trzech lat łódzka grupa artystek i teoretyczek sztuki Frakcja regularnie organizuje prezentacje swoich prac – „Plexus” w Galerii Imaginarium jest ósmą z kolei. „Fracjonistki” zaprosiły do niej także twórców spoza grupy – każda wybrała kogoś, z kim czuje artystyczną więź. Artyści (21 osób) nie szukają rozwiązań problemów współczesnego świata, bo to nie ich rola – oni te zagadnienia wskazują, nazywają, uświadamiają ich istnienie. A że problemów – równie ważnych, a niezwykle zróżnicowanych – jest mnóstwo, wystawa staje się nieco chaotyczna. Gdy tylko widz zagłębi się w jeden, natychmiast musi przeskoczyć na inny. Trudno ogarnąć całość i uporządkować w głowie, choć warto spróbować.

Zaczyna się od skromnej pracy Aurelii Mandziuk-Zajączkowskiej, wystawionej w „przedsionku” galerii (to jedna z niewielu prac, które nie mówią tu o tzw. palących problemach XXI wieku). Właściwie to gest artystyczny, który, by został zauważony, trzeba jakoś zmaterializować – i tylko z tego powodu na wystawie znalazł się stolik z nożyczkami. Artystka informuje, że można się do niej zgłosić po tkaninę, na której nadrukowany jest wizerunek królika. Konkretnego królika – zabawki uszytej przez Katarzynę Kobro i podarowanej przez jej córkę łódzkiej artystce Monice Krygier. Przez lata królik stracił nogi, a Aurelia Mandziuk-Zajączkowska go zrekonstruowała (rekonstrukcję można było oglądać w 2017 r. na wystawie Frakcji w Galerii Manhattan Transfer, a oryginalną zabawkę – rok wcześniej w Akademii Sztuk Pięknych). Jest więc artystyczne powinowactwo kobiet żyjących w różnym czasie – splot losów poprzez zabawkę i powtórzony gest darowania.

Skromna jest także umieszczona tuż obok (ale już na terenie właściwej galerii) instalacja Roksany Kularskiej-Król i zaproszonej przez nią Justyny Stopnickiej, poświęcona medialnym manipulacjom pogłębiającym społeczne antagonizmy. Rodzinny stół jest dziś miejscem, wokół którego z coraz większym trudem scala się wspólnota – to bowiem również arena konfliktów o podtekście politycznym. Jest puste płótno, którego nie ma kto zapełnić, jest kompot z farby, szklane naczynie ze śladami farby na dnie, miska wypełniona papierową breją, a nad tym wszystkim Słońce wybuchające plazmą. Za dużo tego. Wystarczyłaby chochła ubrudzona wspomnianą papką.

Z tymi dwiema propozycjami kontrastuje praca Ewy Bloom Kwiatkowskiej „Shame” – biżuteria w formie różańca układającego się w kaganiec na twarzy kobiety (towarzyszą jej zdjęcia w estetyce sado-maso). Można by pomyśleć, że to tania publicystyka odpowiadająca na aktualne zapotrzebowanie, wręcz prowokacja – ale raczej nie pomyśli tak nikt, kto śledzi twórczość tej feminizującej artystki-buntowniczkę walczącej o miejsce kobiet w życiu i sztuce. Obiekt symbolizuje wstyd, jakim obciążone są kobiety od dzieciństwa, dziewczynkom/kobietom zawsze wolno było mniej niż chłopcom/mężczyznom. Złącz kolana, nie przyglądaj się chłopcom, nie pij piwa z butelki, nie przeklinaj. Bo wstyd... A sado-maso stąd, że kobiety same poddają się terrorowi wstydu, przyjmują go za coś oczywistego – w roli „kapo” występują głównie matki i babcie używające własnego rozumienia tradycji jako pretekstu do wywierania presji..

W ciekawy, ale nie wiem, czy zamierzony sposób ten temat oddziałuje na odczytanie sensu duetu: Ewa Bloom Kwiatkowska – Lula Kosmyńska, czyli córka artystki, zaproszona przez nią do udziału w wystawie. Lula jest modelką na zdjęciach z „kagańcem”, pokazuje próbkę swojej działalności w postaci marynarki z nadrukami wyrażającymi jej indywidualność i jest autorką zestawienia dwóch fotograficznych portretów: swojej matki i swojego w tym samym wieku. Podobieństwo jest uderzające. Lula Kosmyńska powołuje się nie tylko na genetyczne dziedzictwo, ale i na tę samą drogę twórczą (obie panie projektują scenografie i kostiumy). Niechcący powstała wypowiedź o tym, jak silna osobowość matki – wyrazistej artystki – wpływa na córkę, która chce (a może „musi”) podążać

jej śladem.

Niczego poza dosłowną publicystyką nie dostrzegam natomiast w obiekcie Izabeli Maciejewskiej i Piotra Michnikowskiego: polu walki z ludzkimi płodami w roli żołnierzy. To „Muzeum żołnierzy poczętych”. To połączone w jednej pracy, a wyjęte z przestrzeni publicznej retoryki - pierwsza, która odnosi się do osób nienarodzonych i druga, która dopuszcza lub zachęca do przemocy. Wydaje mi się jednak, że obrońcom życia nie zależy tylko na tym, by ludzkość produkowała jak najwięcej mięsa armatniego. I że sztuka jest czymś więcej niż publicystyką.

Dobrym przykładem tego, jak w metaforyczny, nie dosłowny sposób można mówić o skomplikowanych i trudnych sprawach, jest wideo Moniki Czarskiej, na którym artystka próbuje zamalować czystą białą farbą słowo „inequality” (nierówność), ale się nie da - napis jest wyświetlany na ścianie.

Kim Albrecht na wideo obrazuje proces „myślenia” komputera. Ładny ten proces - abstrakcyjne wzory to gotowy materiał na nadruk na tkaninie. To mógłby być punkt stykowy technologii i ludzkiej twórczości. Mariusz Sołtysik poprzez dwa dziwne obiekty łączące organiczne formy liści z czarną folią i metalem mówi o istocie ery antropocenu - właśnie o współistnieniu natury, człowieka i technologii. Te zjawiska przenikają się, ale miewają problemy z wzajemną komunikacją. Sołtysik sugeruje, że społeczeństwa powinny funkcjonować na zasadzie organizmu, w którym poszczególne organy ściśle ze sobą współpracują dla wspólnego dobrostanu. Równouprawnienie, brak hierarchizacji i podziałów - w tym artysta widzi ratunek. Jolanta Wagner z kolei dostrzega koniec epoki rozumu - próbuje wskazać jego niedobory i sugeruje, że nie ma nadziei na przyszłość.

Ewa Kaja pokazuje proste, przejmujące wideo, w którym staje po stronie krzywdzonych - zwierząt hodowlanych. Zabawkowa świnka spaceruje, machając ogonkiem, marszcząc ryjek i kwicząc. Ale zostaje podpalona - i, płonąć, nadal kwiczy i macha nóżkami, tyle że to już nie jest ani zabawne, ani sympatyczne.

Monika Ostajewska i Aleksandra Chciuk oswiają przestrzeń, wprowadzają do niej człowieka, który staje się jej częścią, współtworzy ją. W brzydkiej pofabrycznej hali nadzy ludzie przyklejają się do metalowych kolumn (Ostajewska), a w pięknych wnętrzach Chciuk podąża za dźwiękami wypróbowywanych instrumentów (to wspomnienie z dzieciństwa spędzonego w pobliżu Akademii Muzycznej).

Anka Leśniak przesłuchuje artystów obcokrajowców rezydujących w Wiedniu. Mówią o swoim życiu w tamtym miejscu z perspektywy przybysza. Jedni chwalą miasto za dużą liczbę miejsc z kulturą, inni ubolewają, że jako cudzoziemcy nie mają takich praw i możliwości jak wiedeńczycy, nawet gdy skończą tutejsze studia.

Beata Marcinkowska w efektownej formie, której nie da się przeoczyć, prezentuje jeden z pierwszych ideałów kobiecości - przetworzony, unowocześniony wizerunek Wenus z Willendorfu (w sukienkach, czapkach). Malutka, naturalnej wielkości gipsowa płaskorzeźba w gablotce pełni tu rolę wzorca. Wyobrażenia idealnego wyglądu się zmieniają, ale zawsze istnieje jakaś matryca. A Ola Kozioł i Suavas Lewy z poczuciem humoru łączą tworzenie z codziennością. Bujając swoje nowo narodzone dziecko na rękach czy w wózku, wykorzystują ten ruch do wydobywania dźwięków z różnych instrumentów, a w efekcie - do tworzenia muzyki. Sztuka i życie to jedno. A dziecko to największe „dzieło sztuki”...

**Aleksandra Talaga-Nowacka**

**„Plexus” - wystawa w Galerii Imaginarium, czynna do 9 listopada 2019 r.**

*Fot. ATN*